



Czwarty uczynek duchowego miłosierdzia: strapionych pocieszać

Ojciec Kolbe blisko tego, kto cierpi

„Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23,46). Z tymi słowami Jezusa na Krzyżu patrzymy na czwarty uczynek duchowego miłosierdzia: *strapionych pocieszać*. Z katedry Krzyża Jezus uczy nas mieć nadzieję przeciwko wszelkiej nadziei, czuć, że w rękach Boga jesteśmy mocniejsi od jakiegokolwiek potężnej ręki ludzi. Jezus czyni ten uczynek błogosławieństwem: „**Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni**” (Mt 5,4). Ta pociecha może przyjść jedynie od Boga, „*Ojca miłosierdzia i Boga wszelkiej pociechy*” (2Kor 1,3). Jeśli sam Bóg jest prawdziwym podmiotem pociechy (por. Iz 49,13; 52,9), jego pocieszające działanie jest opisane odwołując się do obrazów matki (por. Iz 66,13) i pasterza (por. Iz 40,11), aby zaznaczyć troskę, którą Bóg okazuje swojemu ludowi i każdemu stworzeniu.

Sam Jezus, który znał strapienie żałoby oplakując śmierć przyjaciela Łazarza (por. J 11,35), ze swej strony pocieszał tę, która była w żałobie (por. Łk 7,13) i uczył uczniów: „*plączcie z tymi, którzy płaczą*” (Rz 12,15).

Kategoria strapionych przedstawia się jako najszerszy chór bolejących; do pocieszania ich nie służą osoby, które ofiarują im gotowe recepty, okolicznościowe frazy, pobożne słowa albo cytaty biblijnych tekstów. Przyjaciele, którzy udali się do Hioba, aby „*pocieszać go*” (Hi 2,11), po zatrzymaniu się przy nieszczęśliwym z lamentami, płaczem, gestami żałoby, połączonymi z długim milczeniem, „*bo widzieli ogrom jego bólu*” (Hi 2,13), zaczęli mówić i okazali się „*dręczycielami*” (Hi 16,2).

Księga Przysłów wie, jak powinno się pocieszać strapionych: „**Mów sercem a także głusi zrozumieją**”. Wystarcza miłość, a pociecha nie pada daremnie, a nawet sprawia rozkwit życia. Nie wszystkim udaje się pocieszenie: jest to sztuka, której trzeba uczyć się w szkole życia; w przeciwnym razie ryzykuje się czynienie zła zamiast dobra. „*Staje się dla mnie pocieszycielem ten, kto wytrzymuje przy mnie w mojej żałobie, w mojej rozpacz, w mojej złości, w mojej bezsilności; kto znosi moje łzy i przed nimi nie ucieka ani nie zamyka oczu. Jeśli wytrzymam przy strapionym, bez chowania jego bólu pod osłonę słów wielu pouczeń, strapiony wcześniej albo później powie, czego mu brakuje, co sprawia mu tyle przykrości. Nie udzielam rad, nie proponuję rozwiązań. Po prostu zatrzymuję się, aby słuchać. To jest pocieszenie*” (Anzelm Grun).

Łacińskim słowem dla „*pocieszania*” jest „*consolari*”, co oznacza „*być z tym, kto jest sam*”. Odpowiadające mu słowo greckie, *parakalèn*, ma wiele znaczeń: „*wzywać obok, dodawać otuchy, pocieszać, mieć słowa umocnienia, towarzyszyć*”. W pocieszaniu chodzi o tworzenie bliskości, czynienie się „*obecnością obok*” tego, kto jest w spustoszeniu i w samotności. W Ewangelii Jana Duch Święty jest zawsze określany: „*Parakletos*”, „*Pocieszyciel*”, „*Wsparcie*”: jest Tym, kto jest wzywany obok, kto towarzyszy nam i nas pociesza.

Mówiąc o **św. Maksymilianie Kolbem**, z pełnym prawem, można parafrazować słowa, które Atanazy wypowiedział odnośnie Opata Antoniego¹: „*Kto udawał się do niego w bólu i nie wracał w radości? Kto udawał się do niego oplakując swoich zmarłych i nie pozbywał się zaraz żałoby? Kto udawał się do niego we wzburzeniu i nie napętniał się uczuciami miłości?*”. **Który z jego współbraci albo towarzyszy więzienia nie udawał się do niego przygnębiony i nie odnajdywał pokoju serca?**

¹ Św. Antoni Opat.

Ale kim są strapieni, o których mówi Jezus?

Są nimi ci, którzy znajdując się wobec cierpień innych są zdolni cierpieć z nimi, uczestniczyć w ich bólu, właśnie jak Jezus, który przyjął na siebie wszystkie nasze bóle i nasze nieprawości. Nie są nimi zatem, upraszczając, ci, którzy czują się źle, gdy mają chorą stopę, ale ci, którzy czują się źle, gdy stopa przyjaciela jest chora. Jest to typ strapienia większy od fizycznego, bo pochodzi z serca.

Ojciec Kolbe był jednym z nich: umiał podjąć troskę o każdego bez oszczędzania się, płakał nad wszystkimi i wszystkim, wylewając tży miłości, uważny na najślabszy jęk bólu. Nie pozwolił pozbawić się swojego serca cielesnego także w otchłani zła, stając się prawie prawem: wstrząsał zobojętniałych, ożywiał pozbawionych ufności, rozpałał w nich ogień nadziei.

„W bolejące serca zstępuje balsam pociechy, w rozpaczających duszach pojawia się nowy promień nadziei. Biedni, utrudzeni, ci, którzy są przygniecenii ciężarem niepokojów, przykrości i krzyży, czują coraz wyraźniej, że nie są sierotami, że mają Matkę, która ich pociesza i im pomaga” (PMK 864).

„Można powiedzieć, że obecność ojca Maksymiliana w bunkrze była potrzebna innym. Wpadali w szal na myśl, że już nie wrócą do swoich rodzin, do swoich domów i krzyczeli i przeklinali z rozpacz. On potrafił dać pokój i oni zaczęli się uspokajać. Darem pociechy, który on im ofiarował, przedłużał życie skazańców, zwykle tak rozbitych psychicznie, że umierali w ciągu niewielu dni”².

Pomiędzy strapienymi dzisiaj, w ewangelicznym znaczeniu tego określenia, jest z pewnością **Pietro Bartolo: lekarz, który od ponad dwudziestu pięciu lat przyjmuje emigrantów w Lampedusa**. Przyjmuje ich, leczy i, przede wszystkim, ich słucha. Karty jego książki, *Lacrime di sale (Łzy soli)*, opowiadają dzieje chłopca słabego i nieśmiałego, wyrosłego w rodzinie rybaków, który twardo się zmagił, aby zmienić los własny i wyspy. On, nie zapominając o minionych trudnościach, zdecydował się, aby osobiście żyć tym, co zostało określone jako największa potrzeba humanitarna naszego czasu.

Z jego dziejami krzyżują się dzieje rozpaczliwe i wstrząsające niektórych z wielu emigrantów, którzy uciekli od wojny i głodu, którzy po przeżyciu nie wiadomo jak strasznej podróży na pustyni, pośród niewyobrażalnych gwałtów i ucisku, w morzu widzieli umierających swoich krewnych, i mimo tego nie poddali się, a nawet są zdeterminowani bardziej niż kiedykolwiek do rozpoczęcia nowej egzystencji w Europie. Yasmin, która rodzi Gift, otoczona uczuciem kobiet z Lampedusa; Hassan, który w ciągu całej podróży niesie na ramionach sparaliżowanego brata; Omar, który nie umie zapomnieć; Faduma, która, dla ich wzrostu, musiała odejść od swoich siedmiorga dzieci.

Łzy soli są ciosem w żołądek i stawiają mocno pytanie sumieniu każdego z nas.

«Pietro Bartolo ma zdolność dać tobie zrozumieć, poprzez swoje słowa, człowieczeństwo i swoją bezmierną pogodę ducha, sens tragedii i obowiązek pomocy i przyjęcia»³.

Powierzmy się i powierzmy strapienych Maryi, Matce Pocieszenia, czczonej jako „Pocieszycielka strapienych”, a Ona pomoże nam zrozumieć, że wewnątrz nas nie jest tylko żałoba, ból, rozpacz i bezsilność. W nas jest także Duch Jezusa! A ten Duch pozwoli nam przejść każde strapienie, aby doprowadzić nas do odrodzenia.

Angela Esposito MNOK

² Patricia Treece, *Maksymilian Kolbe, Święty Oświęcimia*, 218.

³ Gianfranco Rosi, reżyser *fuocoammare* (ognia na morzu).